

Szczecinianie - Monika i Mądruś

Monika Szwaja i morskie fascynacje

Urodziła się z miłością do Kapitana Blooda i to uczucie dzieliła z Markiem Szurawskim. Niestety karaibski rejs, na katamaranie „Shanties”, nie odbył się śladami ulubionego bohatera, ale za to zaowocował książką „Zatoka trujących jabłuszek”.

Kiedy stanęła na pokładzie *DARU MŁODZIEŻY* zrozumiała moją fascynację żaglowcami. Pokochała *DAR* oraz jego załogę miłością wielką i wzajemną. Stał się bohaterem Jej książek i fotografii. Na nim odnajdowała energię do pisania i stała się najwspanialszą ambasadorką morza. Zasmakowała również w rejsach i regatach żaglowców. Ostatni - wspólny rejs, odbyliśmy *DAREM* ze szkockiego Greenock przez Szetlandy do norweskiego Stavanger. Zanurzałyśmy się w celtycką historię, planowałyśmy wyprawę po Bretanii i rozmawiałyśmy o tym, że kochamy zimne morza i jesteśmy ludźmi Północy. Dodatkowym bonusem w tym rejsie były Hebrydy. Niestety *DAR* - zamiast przy kei, stanął na kotwicy. Długo namawiałam Monikę do zejścia na ląd. Było mało komfortowe - z podnoszącego się na fali wysokiego trapu żaglowca należało przejść - przez duży odbijacz, na ponton - także skaczący na fali. Udało się. Wracałyśmy innym pontonem, w którym ratownik potraktował pasażerów zgodnie z zasadami bezpieczeństwa. Potężny Szkot, obejmujący Monikę by zapiąć pas ratunkowy, na przemian czerwieniał i bladł aż dopiął swego, a ja powtarzałam w kółko: „Zaufaj *mu*, zaufaj, jest zawodowcem”. I zaufała. Ponowne przejście z pontonu na trap żaglowca było już „drobiazgiem”, a szczerzy podziw dla dzielności Moniki, z jakim powitano nas na burcie *DARU*, wynagrodził wszystko. Jak była to stresująca sytuacja przekonałam się, gdy na spotkaniu autorskim szczerze opowiedziała o strachu jaki wtedy przeżyła.

Miała swoje ulubione piosenki morskie i szanty, ale także je pisała - zawsze z mądrym przesłaniem jak „Kapitan Borchardt”. Oraz wielką pokorę wobec morza i gór, szacunek i podziw dla ludzi morza, taterników, lotników. Miałśmy różne scenariusze naszej ostatniej ziemskiej drogi, ale wspólne przekonanie, że po „niebiańskich oceanach” pozelegujemy z najlepszymi kapitanami świata.

Andrzej Mendiagra - Napoleon polskiej szanty

Tak o nim mówiono, a przecież przede wszystkim był żeglarzem, oficerem Polskiej Marynarki Handlowej. Serce oddał żaglowcom, a były to: „Henryk Rutkowski” - obecnie „Kapitan Głowacki”, „Peace”, „Concordia”, „Oceania” i wreszcie „Fryderyk Chopin”. Lubił pływać z młodzieżą, ale stawiał jej wysokie wymagania, tak jak i sobie. Miał dystans wobec siebie, a wielki respekt i pokorę wobec morza. Znał je zresztą z różnych rejonów pływania, którym przypisywał różne zapachy. Był też dziennikarzem - przygotowywał programy morskie dla telewizji.

Ale w pamięci - nie tylko żeglarzy, pozostał poetą pieśni morskiej i szanty, choć niektóre go potem prześladowały jak „Hiszpańskie dziewczyny”. Ma niekwestionowane miejsce w historii kultury morskiej.

Mira Urbaniak